



BURN AND BREW WITH COVEN TWO AND GLORY SHALL BE THINE



Własna śmierć udowodniła Agathcie Harkness, jak mało o niej wiedziała, gdy stając po ziemskim padole, pozwalając sobie na jawną ignorancję owego zjawiska, jednocześnie od stuleci idąc z nim ramię w ramię. Choć w naturze śmierć stanowiła niepodzielną całość, w sercu brunetki funkcjonowała ona jako dwa odrębne byty. Istniała Śmierć - Rio Vidal, będąca jej kochanką, miłością, nieustraszoną towarzyszką, ogromnym utrapieniem i przyczyną złamanego serca, którego żadna siła na tym czy innym świecie nie była w stanie przywrócić do jego pierwotnego stanu. Była też śmierć - nieuchronny efekt przemijania, czekający wszystko i wszystkich, będący jedyną pewną rzeczą w każdym uniwersum. Drugi wariant zawsze jawił się Agathcie jako pułapka: zimna, przerażająca, pozbawiająca ją wszystkiego co doczesne i na domiar złego niepewna. Ilekroć w przeszłości ciekawość Harkness brała górę nad rozumem, pytała Rio o wszelkie następstwa umierania, chcąc osiąść mistyczną wiedzę, która być może w przyszłości mogłaby jej posłużyć do własnych celów. Za każdym razem w odpowiedzi otrzymywała jednak milczenie oraz wymowne spojrzenie, dosadnie świadczące o tym, iż znajomość tych tematów jest i zawsze będzie poza jej zasięgiem. Czuąc palącą potrzebę wytłumaczenia, Agatha zwróciła się więc w kierunku najbardziej powszechnego przekonania, które z roku na rok, pomimo obecności Vidal w jej życiu, wpędzało ją w strach przed tym, co nieuniknione.

Śmierć była jednak spokojna. Cierpliwa. Otulająca swymi ramionami w niemalże pieszczotliwej manierze, dając poczucie bezpieczeństwa i odpoczynku. Towarzyszące jej zaskakujące ciepło, przez chwilę zbiło Agathę z pantatyku sprawiając, że poddała się temu uczuciu. Widniejące na horyzoncie światło, emanujące podobną ciepłotą, kusilo swoim blaskiem, lecz im bardziej się zbliżało, tym bardziej Harkness czuła coraz większą potrzebę udania się w przeciwnym kierunku. Nęcąca jasność budziła w niej niepokój; uczucie tak dobrze znane jej za życia. Wiedziała, kto czeka na nią po drugiej stronie. Wiedziała, gdzieś głęboko w podświadomości, że ten ktoś nie może się doczekać, aż ponownie pochwyci go w swoje ramiona. *Wiedziała, że nie może spojrzeć mu w oczy... nie teraz.* Nie po tym, co zrobiła.

— Wybacz mi, Nicky... — wyszeptała, dociskając zaciśniętą w pięść dłoń do serca, nim wykorzystując resztki swojej silnej woli, odwróciła się plecami od światła, udając się na spotkanie z tak dobrze znaną jej ciemnością.

*

Lewitowała tuż nad ziemią, wpatrując się w Billy'ego Kapłana wzrokiem, w którym kryło się całe spektrum uczuć. Zawód, że w pierwszym odruchu pragnął odesłać ją w zaświaty. Poruszenie faktem, iż zamknął Drogę Wiedźm, czyniąc poległym na niej członkiniom sabatu godne pożegnanie; coś, na co Agatha w swej ignorancji nigdy by się nie pokusiła. Aż w końcu miłość, wraz ze wzruszeniem - jego słowami, postawą. Był niesamowitym młodzieńcem, z ogromnym

potencjałem, który tak bardzo przypominał jej Nicholasa, że w chwilach takich jak ta, gdy dawał upust nabytej mimo młodego wieku mądrości, czuła na swym sercu nieznośny uchwyt, który wydierał zeń dwojako radość i smutek. Podczas takich momentów Harkness modliła się w duchu, aby równie szybko ujawniła się w chłopaku częśćka jego matki; lub *nie-matki*, o czym nieraz zdążył jej przypomnieć. Irytujące podobieństwo do Szkarłatnej Wiedźmy zmywało bowiem skutecznie, *choć tymczasowo*, wszelkie cieplejsze uczucia, którymi Agatha darzyła Billy'ego. Nieraz dając upust swojej bucie i przekonaniu o własnej nieomyślności, budził on w kobiecie frustrację, ale i ogromny strach. Wiedziała, że te cechy wpędziły Wandę Maximoff do grobu; pomimo panujących między kobietami animozji, chciała pomóc jej tego uniknąć. *Zrobić coś, czego kilkaset lat temu jej samej odmówiono*. Zawiodła tylko i wyłącznie na życzenie dzierżycielki Magii Chaosu, która wołała zniewolić ją w swoim hexie, zamiast pozwolić na podzielenie się z nią własną wiedzą. Po raz drugi w swoim długim życiu doświadczając konsekwencji braku umiejętności panowania nad mocą, Agatha obrała sobie za punkt honoru oszczędzenie tego losu Kaplanowi; nawet jeśli w praktyce oznaczało to wielokrotne gryzienie się w język, przeplatane z trzystoma wdechami i wydechami, aby powstrzymać wybuch. Tym razem jednak ów aspekt ich znajomości pozostał ukryty, nie burząc przyjemnej i intymnej atmosfery między kobietą-duchem a młodym czarodziejem.

—— *Chodźmy znaleźć Tommy'ego.* —— głos Agathy, pełen nieoczekiwanego wigoru, rozniósł się po mrocznych ścianach piwnicy, które w momencie wypowiedzenia przez nią tych słów, zostały oświetlone przez promienie słońca, wpadające przez magiczne przejście; to pojawiło się nieoczekiwanie, jednak nie wzbudziło na bladym obliczu Harkness spodziewanego zaskoczenia.

Kiedy miała zrobić pierwszy krok, po pomieszczeniu przetoczył się jeżący włosy na karku chichot. Dźwięk przerażający, znajomy, a przy tym pełen niewypowiedzianej groźby.

—— *Naprawdę myślałaś, że dam ci niepostrzeżenie czmychnąć, mi amor?*

Z cienia przy schodach wyłoniła się mroczna postać, spowita w czarne szaty, z kapturem na głowie, spod którego materiału, w ledwie doń dochodzących promieniach słońca, można było dostrzec zarys trupiej szczęki i błyszczące, brązowe oczy, które wpatrywały się gniewnie zarówno w Agathę, jak i młodego Kapłana. Harkness westchnęła teatralnie, wzruszając przy tym niedbale ramionami, choć w swojej duchowej formie nawet i to czyniła z zaskakującą elegancją.

—— *Nie byłabyś sobą, gdybyś...*

—— *Nie jest dla mnie nowością, że plujesz na święty balans wszechświata...*

—— *Święty balans wszechświata, duh.* —— przedrzeźniła ją Agatha, robiąc przy tym tak lekceważącą minę, że w oczach Śmierci momentalnie pojawiła się rządza mordu.

Zakapturzona kobieta dobiła swego noża, mierząc jego ostrzem w Harkness, choć zapewne uczyniła to bardziej z przyzwyczajenia, niżeli celem zrobienia jej realnej krzywdy; nawet Śmierć nie była w stanie skrzywdzić ducha. I dlatego Rio tak bardzo ich nienawidziła - były poza jej jurysdykcją.

—— *To nie jest śmieszne, Agatha. Zakłóciłaś równowagę w sposób, który jeszcze mogę zrozumieć...* —— Vidal urwała na chwilę, lecz wiedźma wiedziała, że w owej ciszy zawisło niewypowiedziane "*bo nie mam nad tym kontroli*" —— *...jednak wracasz tu, jako to i pomagasz jednej Abominacji odnaleźć drugą... którą sama tak wspaniałomyślnie pomogłaś stworzyć.*

Pamięć mięśniowa, nawet jeśli fizycznie ich już nie posiadała, zadziałała u Harkness szybciej, niż mogłaby się tego spodziewać, bowiem w ułamku sekundy znalazła się przez Billym, jak gdyby chcąc osłonić go przed rozjuszoną Rio.

—— *Hej, zostaw dzieciaka w spokoju!* —— zawołała z dramatycznym oburzeniem w głosie,

grożąc Śmierci palcem; nie wiedzieć czemu uznała to za fenomenalny pomysł, który w rzeczywistości zamiast załagodzić sytuację, jedynie ją zaognił.

—— Oszukałaś mnie! —— krzyknęła Vidal, tracąc resztki swojej cierpliwości.

—— Nie oszukałam... po prostu przeinaczyłam fakty na własną korzyść. Nie znam BHP twojej pracy...

—— I nie musisz. Drugi syn Szkarłatnej Wiedźmy trafi tam, gdzie powinien być trafić za pierwszym razem, a ty... —— Rio ponownie wycelowwała w Agathę swoje ostrze. —— ...ty pójdziesz ze mną po dobroci... lub nie. Dam ci wybór.

—— Nie możesz tego zrobić! —— rzuciła wyzywająco Agatha i chociaż jej głos miał w sobie wyzywającą nutę, widniejący na ustach uśmiech utracił cały rezon, ustępując zaniepokojeniu.

—— Nie *muszę* tego robić. Ale dla ciebie, jak zawsze, zrobię wyjątek, ukochana...

—— Nie, nie, nie! Poczekaj! —— pełen paniki głos Harkness jawnie zbił Śmierć z pantafiku; świadomość, że nadal, nawet jako duch, ma na nią taki wpływ, wprowadziła Agathę w swoistą satysfakcję, nad którą jednak teraz nie miała czasu się rozwodzić. —— Dostarczę ci Tommy'ego.

Mówiąc to, nawet przez chwilę nie spojrzała na Billy'ego - zero przelotnego spojrzenia, ostrzeżenia, wyjaśnienia, iż jest to blef. *Null*. Zamiast tego odgarnęła białe włosy, przekrzywiając figlarnie głowę w manierze, która została jej z czasów, gdy w jej piersi biło żywe serce.

—— Dostarczę ci chłopaka... a ty pozwolisz mi odejść w takiej formie. —— Agatha jasno wyjaśniła swoje warunki, z wewnętrzną ulgą dostrzegając, iż Vidal rozważa ich akceptację.

Nie trwało to długo.

—— Zgoda. Dostarczysz mi drugiego syna Szkarłatnej Wiedźmy... albo zabiorę twoją duszę w Zaświaty. Będzie mnie to kosztowało sporo energii i zachodu, ale radość z tego płynąca... och.

—— Rio zmrużyła oczy w sposób, w jaki zawsze to robiła, gdy coś sprawiało jej sadystyczną satysfakcję.

—— Zgoda.

—— Masz na to miesiąc.

—— Miesiąc? —— powtórzyła Agatha, wpatrując się w Śmierć tak, jakby ta oświadczyła, że porzuca swój zawód i wstępuje do trupy cyrkowej.

—— Miesiąc. I ani dnia dłużej. Będę miała cię na oku, Kaplan... —— Vidal odwróciła się, przecinając nożem powietrze przed nią; to otworzyło portal, lecz zanim przez niego przeszła, raz jeszcze obejrzała się na Harkness.

—— Dobrze wyglądasz... nawet w tej paskudnej formie. —— brązowe oczy rozbłysły rozbawieniem i czymś, czego Agatha zdecydowanie nie chciała w nich zobaczyć; ciepłem, uczuciem, tęsknotą. —— Nicky za tobą tęskni.

Nie czekając na odpowiedź, Śmierć zniknęła w mrokach portalu, który natychmiast się zamknął. Duch wiedźmy wpatrywał się jeszcze przez chwilę w miejsce, w którym przed chwilą stała Rio, jak gdyby ważąc w głowie jej słowa... nim nieoczekiwanie odwróciła się w kierunku Kaplana, klaszcząc w dłonie; te jednak nie wydały charakterystycznego kłapnięcia, a przytłumiony dźwięk, stanowiący jedynie substytut.

—— Skoro udało nam się jej pozbyć, to w drogę! *Vámonos!* —— rzuciła dziarsko, patrząc na Billy'ego, którego mina jawnie zdradzała, iż nie podziela on jej entuzjazmu.

Już nie.

